

NIWA POMORSKA

Dodatek literacki i oświatowy
do „Dziennika Pomorskiego“

Rok 2

CHOJNICE, dnia 16-go stycznia 1927 r.

Nr. 2.

F. Sędzicki.

Pieśni pomorskie. Na fall.

Wilgotna falo, twoje pluski senne
w uszach mych niecą tajemniczy szmer,
co kłóci lasu poszumy jesienne,
i pieśń mi nuci z niedościgłych sfer.

Pragnąłem głos twój odgadnąć. — Doremny
była i wola, ochęć wielka i trud;
lecz duch uroił sobie myt tajemny,
co jest podstawą twoich tęsknych nut. —

Nad twoim brzegiem ongiś mężne woje
gasili żary, krew zmywali z ran;
a w sobotkową noc cudne dziewoje
bogom składały i kochankom wian.

To sławny witez ludne odbył wiece,
kapitan oddawał, i lud bóstwem cześć,
gdy wroga mężne rozgromiły ręce
i przedka prochy obrzęd kazał grześć.

— — Tak szepcesz fałol Zmierzchle to są dzieja
przebrzmiała gromko tu śpiewana pieśń; —
w miejsce posągu dzisiaj krzyż jaśniejszy,
a pomnik sławy kryje kurz i pleśń.

Rybacze wiosło twoją powierzchnię chlasta,
żabom śmierć niosąc chłopcy czynią mąć;
nurza swe cielsko flirt przybyły z miastem,
i... dla rodaka to wzbrobiony kąt!

Na pławach, bagnach nocą czajki płaczą,
mewa wyławia drobniąg skąpych... ryb!
krzykliwa chmara kruków, wron zakracie,
słupy dziejów kruszy w wodzie grzyb...

Ale są w nocy tajemnicze chwile,
gdy dawne życie się rozbudzi znów: —
Brzdą głuche brzdągnię w przybrzeżnej mogile
i lasy hukną jakby rykiem lwów.

Zakipi fala, jakby w kotle wisku,
orszaki wojów, dzwiele, lulu rój
płyń i śpiewa pieśń na wroczysku
bóstw swych wskrzeszony był — Nowy zawrze bój.

Księżniczka cudna wodzi łódź po toni,
srebrna zadzwoni piosnka, to znów lka;
w księżycu blasku nieś cudo się goni...
I... zniknie wszystko! — — Tylko w oczach łez! —

Wygasły głównie nieś niertelnych zwoje...
Tylko wśród ludu tajemne krąży wieść. —
W resztkę zarośli żmyj, jadem syczy...
Falo, otuchy w przyszłość nie czas grześć!

30. VI. 18.

F. Sędzicki.

W walce o wolność Pomorza.

Opowieść z czasów Świętopelka Wielkiego,
księcia Pomorza.

(Ciąg dalszy).

Nie śmiało mu przeczyć i oburzenie zawrzało w
sercach wszystkich. Postanowiono też zebrać huliec
zbrojny i napaść wrogów wracających z łupami. Za-
brano się do tworzenia hufca. Ale Karł umknął się
pokryjomu i pobiegł do Krzyżaków, aby im zdradzić
plan lubielewian.

Zauważono to zawczasu, wobec czego Świętybór
radził, aby wysłać drugiego niby zbiegła i zdrajcę,
któryby wojskom krzyżackim doniósł umyślną wieść,
że lubielewianie zgromadzą swój hufiec w Siedlisku,
bliżej traktu wojennego wojsk krzyżackich położonego.

— Uprzedzeni przez Karła Krzyżacy napewno się
zwrócą — tak wywodził — natychmiast przeciw nam.
Oprzeć się ich sile nie zdamy. Nie ujźnią więc Lu-
bielewo ich zemście i okrucieństwa. Niechże więc le-
piej spłonie marne zbudowane dotąd Siedlisko, gdzie
i tak łupy nie będą wielkie.

Sędziwój tak zeznał ręką tę zasłużoną, a Witosła-
wa nalegała, chcąc swym opiekunom jakoś się wy-
wdsięczyć.

— Ale wy, Świętybór i Witosława? zapytał zatros-
skany młodzian.

— Nie wiadomo jeszcze, gdzie wrogowie nas na-
padną: w Siedlisku czy w Lubielewie i gdzie bezpie-
czeństwo jest większe. A zresztą krzyżacy wraz z
przymierzonymi z nimi książętami polskimi w umowie
przeciw księciu naszemu Świętopelkowi ugodzili się,
że niewiast, starców i dzieci porwać nie będą.

— Ha, czy dotrzymają?

— Powinni, ale zresztą niebezpieczeństwo wszę-
dzie jednakowe.

Tak więc Świętybór i Witosława pozostali w Sied-
lisku.

Podstęp się udał. Hufiec krzyżacki napadł na Siedlisko, a oddział zbrojny Lubielewian ukrył się w zasadzce. Krzyżacy nie spotkawszy oporu puścili osadę z dymem, a co się dało zabrać zaczęli ładować na wozy. W tej atoli chwili wpadli na nich Lubielewianie i straszną wóród najeźdźców poczynili rzeź. Niestety w czasie zamieszki przednieśli zdołali ucieknąć porwawszy z sobą Witosławę. Świętybora zaś za namową Karla zamordowali.

Unisław, który mimo młodego wieku walczył dzielnie, i kilku krzyżackich zbrojnych rycerzy pokonał, dowiedziawszy się o tem, wpadł w smutek nie do opisania i popadł za najeźdźcami z pośpiechem. Oj jednakowoż w pośpiechu wycofał się już z Pomorza.

(Olag dalaży nast pi)

Pieśni-frantówki ludu Pomorskiego.

Jestem sobie Pomorzanka.

Jestem sobie Pomorzanka,
hop, hop! hejże ha!
Mam fartuszek po kolanka
hop, hop! hejże ha!
Hejże, hejże nasze góry!
Mam na głowie pawie pióry.

Mama mówi, że ja płocha
a we mnie się czterech kocha
hop, hop itd.

Do jednego stanę boczkiam,
na drugiego mrugnę oczkiem
hop, hop, itd.

Z trzecim pojedę krakowiaka,
a czwartemu dam baziaka,
hop, hop! itd.

Pełną J. M. Głiszczyński, Głisno pow. chojnicki.

Zagadki ludowe.

(Pełną Głiszczyński Głisno.)

Raz trzech krawcy pilnie szyli i do siebie tak mówili: „Chce nam się jeść“. Wtedy jeden odpowiada: „Będzie na to przecież rada — trzeba z miasta coś przynieść“. Więc dali jednemu z nich złotego i posłali po obwarzanki do miasta, a był to żydek — Dawidek. Gdy on wrócił — o! dwaj spali, obwarzanków nie czekali.

Dawidek podzielił obwarzanki na trzy części, swoje zjadł i poszedł spać. Gdy się obudził drugi, widzi obwarzanki, podzielił je znów na trzy części, swoją część zjadł i poszedł spać.

Gdy się obudził trzeci, znów podzielił obwarzanki na trzy części — swoją część zjadł poszedł spać. Rano, gdy wszyscy wstali podzielił się obwarzankami, każdy dostał równą część — Ile było wszystkich obwarzanków, ile zjadł każdy krawiec i ile pieniędzy reszty przyniósł żydek Dawidek z miasta. Przy podziale obwarzanków żadnego nie złamali, zawsze każdy dostał całe obwarzanki, a kosztowały one po groszu.

Rozwiązanie w przyszłym numerze.

Rozwiązanie zagadki z poprzedniego numeru „Nlwy.“

Tych gęsi było razem 86.	
jeszcze raz tyle	26 — 72
i pół tyle	— 18
i ówsiéró tyle	— 9
i ten głupi chłop	— 1
	<hr/> 100

Rozwiązanie tej zagadki nadesłała Gertruda Główna Ochojnice.

F. Sędzicki.

Teksty kaszubskie.

Bojka.

„Mnie to pewnie nie bocon jeno jako kaszubsko gapa na ten świat przeniesła“, mówił sam do siebie Wacek Kutermięga siedząc na przedróżnym kamieniu. Bo bocon ani tańi głupi ani zły be nie był. żebe mnie przenosć na ten świat i akurat na taką biśdę, w jaci żyję. Ani potrzebnym ani poźtecznym tu niejem. I lepij be teło, żebe we mnie choo klin trzasł i ze świata zgladził.“

Tak mówiąc wparł głowę na ramieniu i made towol, co poczając.

Ojcem jego był bogaty gbur co zmarł, cieś Wacek jeszcze na ten świat był w dredzie. Matkę jego bardzo szekowna niewiastę choł przedtym jeden bogaty pan, ale cieś se ju Wacek ulagl nie choł jej, bo mę se wdowa z dzieciem nie widziat.

A że gospodarstwo bez gospodarza obec se ni mogło, a matka szekownygo chłopca maieś choła, tee ożeniła se ona z jakimś panoczkiem z miasta, co jeno pił, w karte groł i w miiesce siedził, ale o gospodarstwie ani tyle, co czornygo za paznokcem pojęcu ni mniol i wszystko przemarnowol. Nareszcie jednygo razu se spił i zapoleł chałupę, a prze ratowaniu poparzela se matka Wacka i zmarła. Als ostawiła gro madę dziecy i Wacka teł.

Ojczym, co se do kobiet miźdrzsc umniol, naleził sobie inną kobietę w miiesce i swoje dzieca zabroł ze sobą, a jeno Wacek ostol we wse i urządzony ostol do pasenlu gęsi i krów u jacygos stryja. Ale ten stryj to mniol osobliwą ankórkę do matci i ojczyma Wacka za to, że ładny gospodarstwo ojca jego zmarnowol i zoleł swoja na chłopca walewol, jakbe to on był wszesciemu winien.

I tede, cieś oos tę zdarzelo w gospodarstwie stryja zlygo, tee wszestke se na biednym seroce skrupilo i na niego wszescie, a osobliwie potbraca i półsostre zwoleli każdą winę.

To teź szkalowaniu i bicu nie belo kuńca i nie jedną nou biedek spędził w lece na polu, bo se doma bicu bojol.

Jednygo razu, cieś stryj przeklinając strasznie malca szukoł, skreł se jaż w pańcim zbożu sąsiadującego folwarku i tam bez jada dwa dni leził. Wetropił go tam hart folwarczana, co tam szedił na polowanu. I zlebe belo Wackowi pozazło, jeno se za nim stawiła malańko panienka, co z folwarczanem szła.

Bajeszczce gorzył belo Wackowi, cieś ju dorostac zaczął, bo tede wszescie krewni le nim pogordzeli dlo tego, że nio ni mniol i wszescim le postogiwać mu szol. A nojbardzyj go bołało, cieś z niego natrzasać se zaczął Stazyń, jedno córka chałupnika, co mu se strasznie uwidziła i sobie i innygo wzięła: Bo powiedza-

la Wackowi, że od niego woli mniei pracharza, bo bo ten przenajmniej co uźebrze i umodli przed kos ceter.

Wacek nie wiedział sobie radę. Zarobio niock ni mogli, krasc nie choł a skarbów w zemiś żedoych nie iaboli, ani też gwiozde, co też czasam szyderczo na unego mrugale, nic mu nie zwiastowale.

Tee nieroz ju medetowal, czebe to nie beło lepiej, se gdzie powlesec abo se utopic. Jeno bojol se straced dusze i stac se poamiewiszem ludzy.

Ale ciee tak nad tym wszescim medetowal, na nym kamieniu, tee nieroz zdowalo mu se, ze ktos do niego dostepuje.

Otworzel oczy i doprowde widzol prze sobie jaci-gos wedrowczyka, co na niego przedrzezniajaco spogladol.

„Cezko tobie je na swiece. Ale nie wiesz czemu, jobem cy jednak dol radę. Moglbes se stac mozny, bogaty i słowny, jeno dej mniej to, co czlowiekowi taciemu, co chce bec mozny, słowny i miec powodzeni w żecu, zawodzo. Zgodzysz se?”

Wackowi w polozeniu, w jaciom on beł, meszleni przeszlo barzo cezko. Nie wdarzel on sobie, cobe to beło. Mesli jednak, ze rzecz tako, co mu w zdobecu bogactwa i powodzeniu zawodzo, mi mo dlo niego worte ce i te on oddac moze.

„Dam mu te rzecz“ — pomesol siebie — „a jak bede bogaty, odkupie gospodarstwo ojca.“

„No, jakze?” zapytal se znou wedrowczyk.

„Albo te dotrzymasz zgede? — Te le se ze mnie, jak i wszescie natrzaszoz.“ Odpowiedzol Wacek.

O plocie kielbasanych.

(Opowieść kaszubska).

W Ostrowliem, wiosce pomorskiej mieszkal dawno temu ucogi chlop, imieniem Maciek, a miał bardzo zią zone, która jak się rozgniewala, to i grzech śmiertelny na swoim obłocie gotowa by była popelnic. A przy złości miała tę przywarę, że żadnej tajemnicy nie mogła doobowad. Maciek znal ją dobrze z tego i we wszystkim strzegł się jej okrutnie. Będąc bardzo biednym, trudnił się oprócz uprawy roli, zastawianiem wię ciorków na ryby, w stawie przy jego gruncie leżącym a że miał zaraz przy stawie dużo jarzębiny i jałowcu wię stawiał i sidła na ptaki, które gromadami do tych zarośli zlatywały. Jednego razu orząc w polu, zawadzil on plugiem o coś tak ego, co mu się zdawalo nie być kamieniem. Jakoż odwaliwszy skibę, spostrzegł jakieś żelazne wieko, a gdy głębiej poczał ręką ziemię odgarniać, przekonał się, że to była żelazna skrzynka, którą otworzywszy znalazł pełno pieniędzy. Zrazu bardzo się ucieszył; ale gdy pomyślał, że do poniesienia tych pieniędzy potrzeba mu będzie kaniecznie pomocy, i gdy sobie przypomniał żonę, jej złość i długi język, zaraz się bardzo zasmucil. Potem zagarnął tę skrzynkę nazad plaskiem i polozył kamień na to miejsce, by wieczorem łatwiej było ją odnaleść.

Nie długi czas jeszcze potem orał, wyprzął swoje woły i pojechał ku domowi. Zaraz wyszukał sobie dużego miecha, i poszedł do sąsiedniej wioski kupić pełen miech kielbas, aby plót, którym była droga do stawu zagrodzona kielbasami wyplesć. Gdy miał cały plót wpleciony, poszedł do sidła wyjął ptaka, który się tam prawie znalazł i zaniósł go do więciorka, zaś ryby z więciorka wsadził do sidła. Potem polaca prędko do domu, zabrał garnek gnojówki i postawił go niedaleko miejsca, gdzie była skrzynka z pieniędzmi. A jak był już ze wszystkim gotowy, zwró-

ciwszy do domu zaczął się niby smucić, mówiąc do żony, jaka to też straszna u nich bieda. Baba swoim sposobem plotła mu nad głową, jakoty on był winien tej biedzie, chociaż mówiąc po prawdzie, baba była sama przyczyną niegospodarstwa, bo przy złości i długim języku, miała i jeszcze tę wadę, że lubiła często wychylać kwatery z kumoszkami. Chlop słuchał cierpliwie baby, a gdy się wyhałasowała do woli, rzekł jej: „Wiesz co, weź — no miech i ja wezmę drugi, pojedziemy do więciorka i do sidła, a co ryb i ptactwo zastaniemy, to zaniemiemy do miasta na sprzedaż. Gdy byli niedaleko zarośli, rzekł Maciek: „Wiesz ty, jam jakoś okrutnie zaniemógł, muszę odpocząć, — a ty idź jeno do więciorka i do sidła, a co znajdziesz ryb i ptactwa, to jeżeli będziesz mogła zabrać a jeżeli nie to mnie zawołaj.“ Baba szła prosto dróżką ku lasowi do więciorka, a gdy w lasiek weszła, zobaczyła dróżkę zagrodzoną kielbasami. O jakież to dziwo! — zawołała z przeraźliwym głosem i krzyknęła na chłopa: „Maciek, co za dziwo, — droga do więciorka jest zagrodzona plotem z kielbas.“ Nie pieć głupstwa — odezwał się Maciek; — ale gdy ta zaczęła mu się przysięgać, że prawda, poszedł do niej, nie dowierzając niby. „Bogu dzięki“ — zawołał Maciek, zbliżając się do kielbasianego plotu — będziemy mieli pożywie- nia na jaki tydzień z okładem. Idź — że jeno teraz, wybierz ryby z więciorka, a ja tymczasem będę kładł te kielbasy do miecha. Baba uradowana z kielbas, poszła czempredzej, ale gdy wlaższy we wodę i wy- ciągnawszy do góry więciorkę, zobaczyła w nim zamiast ryb, ptaka, — krzyknęła jeszcze przeraźliwiej: „A to co? Przecie to istne czary“ i pobiegła spiesznie do chłopa, który resztę kielbas do miecha pakował. „Tyś pewnie ogłupiała, kobieto!“ — odpowiedział. „Kiedy ryb niema, idź że przynajmniej do sidła i pobieraj ptactwo, a ja pójdę przekonać się do więciorka.“ Baba pobiegła prędko, a Maciek szedł za wodziem śmiejąc się w duszy. — Jeszcze baba nie do- szła do sidła, gdy zdala zobaczywszy w sidłach wiszą- cą rybę, krzyknęła: „A cudzie coś się to dzieje? otoż tu znou ryba zamiast ptaka wisł.“ Maciek na ten hałas zbliżył się, mówiąc do siebie tak głośno, aby ona usłyszała: „Widzi Bóg, ja sam już nie wiem co tam myśleć.“ — A gdy do sidła przyszedł i zobaczył w nich rybę, rzekł: „To jakiś dleń dzisiaj dziwoy, on nam albo jakie szczęście, albo wielki kłopot wróży.“

— Po długiej radzie, wrócili oboje zamyśleni z kielbasami, ptakiem i rybą do domu. Wnet potem wyje- chał Maciek w pole z plugiem niby, orać, i gdy się ku zmierzhowi zbliżało, wrócił do domu. — Usiadłszy w izbie przy piecu, poczał znou myśleć i wreszcie odezwał się do baby: „Słyszysz matko, ja bym ci coś po- wiedział, coby ciebie i mnie uszczęśliwiło, ale się bo- je, bo ty wszystko wygadasz.“

„Boże odpuść, co też ty pleciesz, przecież — ci ja znou nie taka, żebym miała wygadać sobie nie- szczęście“ — odpowiedziała baba, i poczęła się za- rzekać na sekret. Maciek uwierywszy jej niby, po- wiedział, że orząc dziś w polu, wyorał skrzynkę z pieniędzmi, ale że bez jej pomocy pieniędzy tych do stodoły znieść nie potrafi. — No widzisz, jaki ty mój Maciu, i jabym tak to o tem komu powiedzieć miała? — a B że maie skarz, nie powiem, toś by nam to pan zaraz zabrał.“ — „To weź miech i chodź- my“ — odpowiedział chlop. — Gdy Maciek z kobietą nasypali w miech pieniądze, rzekł do niej. „Oczekaj, ja ci zadam miech na placu, bo byś ty sobie nie pora- dzila, a mnie łatwiej będzie zadać go sobie samemu. Baba usłuchała i wlaższy worek na placu, szła ku domowi wolno. Maciek nasypawszy sobie w miech mniej pieniędzy, wlał spiesznie garnek z gnojówką i kropidłem, który tam był poprzednio postawiony i idąc

z wina za babą, kropił ją wodą. — Baba z początku była spokojna. Ale gdy przez koszulę zaczęło ją ziębić i coś cuchnąć, rzekła. „Maćku! zdy to deszcz cuchnący pada.“ — Maciek udając niewiarę, znowu rzekł. „Nie gadałabyś lada czego“, — ale zaraz niby spostrzegłszy, że prawda, odezwał się: „Ano, w samej rzeczy, że cuchnący deszczyk pada“, i kropił dalej! Gdy oni dochodzili do podwórza, poczęła w stajni koza mocno blekać, a baba przerażona tem pyta się Maciu, co to znaczy. Na to chłop odpowiedział. „To naszego paniczka djabli gołą.“

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Bolesław Knitter.

Parafia Wielewska.

(Ciąg dalszy.)

3.

Osowo.

Wioska Osowo ma dokument z roku 1374. Tegoż roku, dnia 7 listopada, nadał Wyrnich von Knyprode Janowi de Ossow (w dokumencie Hans von Ossow) dwadzieścia włók za własność dziedziczną. Dokument mówi, że mieszkańcy tej osady mają nowe budynki stawiać, a stare zrywać. Ostatnie dowodzi, że wioska ta jest starsza, aniżeli jej dokument osadczy.

W pierwszych czasach Osowo, jako gniazdo rodzin ne Osowskich, było majątkiem szlacheckim. W późniejszych czasach napotykamy w Osowie inne rodziny szlacheckie, których osiedlenie na osowskiej ziemi tłumaczyć można związkami małżeńskimi, przeprowadzeniem itp. Państwowe zapiski podatkowe z roku 1682 wymieniają następujące rodziny szlacheckie w Osowie: Osowscy, z których Marcjnowa Osowska najwięcej poddańku płaciła jako najzamożniejsza. Potem Żakowscy, Głowaczewscy (Krysztof), Bідźmirowski i Kowalewscy.

Zapiski kościelne zaś (z r. 1749) wymieniają na pierwszym miejscu właściciela (nobilita) Symona Osowskiego, który dał na kościół parafialny $\frac{3}{4}$ korea tyta i tyleż rwa; następują Kowalewscy, Piehnowszy, Wysocky i Jezierscy (Jerzy).

Protokół wizytacyjny z roku 1780 wymienia oprócz rodzin już wymienionych Lukowiczów (Józef Ł. nabył w r. 1776 dobra w Osowie), Czapińskich, Odrowskich (Stanisław), Orlerskich (Luiza) i Zabińskich (Andrzej).

W roku 1780 Osowo liczyło 257 mieszkańców, w r. 1820 tylko 80 (podług statystyki ówczesnej, kwidzyńskiej), w r. 1848: 422. W roku 1870 było 519 katolików, 6 innego wyznania, razem 525. W roku 1812 (statystyka Ramulsa) w Osowie było 801 kaszubów—katolików, a 11 żydów, razem 812 mieszkańców. W roku 1904 Osowo z przyległościami Białobłoto i zameczek liczyło 1100 katolików.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Od redakcji.

Prosimy o łaskawe zbieranie i zapisywanie sobie frantówek ludowych, baśni, podań oraz zwyczajów wesełnych przy chrzciach, dożynkach, obchodach świą-

tecznych itp. i nadsyłanie ich do naszej redakcji. Nałety przestrzegamy wiarnego ich spisania bez poprawek — względnie z podaniem poprawek osobno, a dalej oznaczyć miejsce pochodzenia opowiadającego i jego wiek. Unikać jednakże rzeczy przepisywanych z książek literackich. Obowiązkiem naszym jest i zachowania rzeczy ścisłe ludowych — pomorskich.

Serwazy Zieliński, Nauczyciel przy Państw.
Seminarjum Naucz. w Tucholi (Pomorze).

Bory Tucholskie pod względem rozwojowo ekologicznym.

Roślinność arktyczna.

(Ciąg dalszy.)

Relikty tej flory lodowej przystosowały się do dzisiejszych warunków tak doskonale, że niektóre osobniki, jak *Betula humilis* *Salix myrtiloides* *S. livida* itp. u nas znacznie większe wyrosną, niż w Skandynawji. mimo to grozi tym cennym zabytkom wielkie niebezpieczeństwo wskutek stałego wysychania jezior i odwadniania torfowisk i przekształcania ich na tereny uprawne. Jeśli zaś ustąpią, nie wskutek działalności człowieka, to będzie tylko jeszcze jednym dowodem więcej, iż rośliny na równi z innymi podlegają prawom natury, a nie są wyjątkiem w przyrodzie pewnym odwiecznym prawidłem naturalnego doboru.

Jako przykład i ilustrację tych zjawisk podaję szczegółowy opis.

Brzozy skarłalej — *Betula nana*.

Roślina ta wprawdzie nie występuje na terenie Borów Tucholskich, a zasięg jej ogranicza się z prawej strony dolnej Wisły na Pomorze, jednak uważam za wskazane podać jej monografię już z tego powodu, że budzi ogólne zainteresowanie dla swej rzadkości w florze nie tylko Pomorza, ale i Polski.

Płascówkę, wybraną przez Petersa *nana* na stałe zamieszkanie, stanowi torfowisko wysokie w powiecie chełmińskim, w obrębie nadleśnictwa Lina, wzdłuż szlaku kolejowego Chełmża — Wyszogród (Fordon) Bydgoszcz Torfowisko, wysokości 4 ha., podlegało przed r. 1900 częściowo tylko zarządowi władz państwowych. Dzięki staraniom Conwentza, państwowy zarząd leśny wykupił resztę torfowiska z rąk prywatnych celem zabezpieczenia wszystkich stanowisk brzozy skarłalej.

Okołca Lina z swoimi wyżynami dyluwjalnymi jest nadzwyczaj bogata w torfowiska. Obszerne przestrzenie zostały z czasem odwodnione i przekształcone na urodzajne łąki lub trawiste łąki. Na kilku dawniejszych torfowiskach wznosi się dziś bór sosnowy. Dla umożliwienia przeprowadzenia tych prac melioracyjnych rząd pruski sprowadził na początku w. XIX osadników z nad Sprewy.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Redaktor odpowiedzialny: Paweł Kaszubowski.
Drukłem i nakładem drukarni „Dziennika Pomorskiego”
w Chojnicach.